



# NASZA WSPÓLNOTA



PARAFIA NIEPOKALANEJ POCZĘCIA NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY, AZORY - KRAKÓW

Rok XXIX

Październik 2024

Nr 9 (347)

## Różaniec – klucz do sejfu Bożego Serca

Maryja – to krótko brzmiące imię, niewiele dłuższe niż jeden oddech, ma moc tworzenia atmosfery ciszy i spokoju, zaufania i niewysłowionej słodyczy. To imię Matki Bożej. Każdy, kto do Niej się zwróci, znajdzie wytchnienie, zostanie wysłuchany. Udać się do Maryi z różańcem w rękę na modlitwę, to udać się do szkoły wiary i miłości, poznawać logikę miłości Boga, aby ją zrozumieć, aby mówić językiem Ewangelii.

Pierwsze wyznanie wiary chrześcijańskiej, *fiat*, zostało wypowiedziane przez Maryję w momencie Zwiastowania, pierwsze błogosławieństwo dotyczy Maryi; *Magnificat*, pierwszy hymn uwielbienia, który Kościół śpiewa od zawsze, wyśpiewany został przez Nią; pierwszy cud dokonuje się w Kanie za Jej pośrednictwem również tam, w Kanie, czyni pierwsze wyznanie wiary rodzący się Kościół – Kościół uczniów. A wiara, błogosławieństwa, cud i chwala to cała Ewangelia wypowiedziana w modlitwie różańcowej. Innymi słowy, Maryja to cała Ewangelia. „*Nieustannie musimy powracać do Maryi, w różańcu, jeśli chcemy powrócić do prawdy o Jezusie Chrystusie, prawdy o Kościele, prawdy o człowieku*” (Joseph Ratzinger).

Poznanie i umiłowanie Maryi przemienia, bowiem całe nasze życie czyni wszystkim czystszy i prowadzi nas do nieba. Bóg jasno daje nam do zrozumienia w modlitwie różańcowej, co jest moim prawdziwym pragnieniem, do którego mnie zaprasza: tym pragnieniem jest On sam! Ciągnie mnie do Niego na wszelki sposób, ale najpewniejsze jest pociąganie, które pochodzi od Matki Jezusa, Maryi. Sam Syn Boży przywiązał się więzami miłości do Niepokalanej, czemuż więc ja miałbym Go nie naśladować, skoro Jego wybory są najlepsze? Zaprasza mnie szczególnie do skromnych, dyskretnych form Jego obecności na kartach Pisma św., adoracji, ukrytej modlitwie i do tych ziaren różańca, na sznurze. Trzymając drewniane ziarna różańca i przesuwając je palcami, jak siewca modlitwy, obumieram dla grzechu i wydaję plon niewidzialny, trzydziestokrotny, sześćdziesięciokrotny, stokrotny.

Różaniec jest sznurem modlitwy opasującym mnie bezpiecznie każdego dnia, gdyż każdy dzień jest chodzeniem po krawędzi przepaści. Różaniec to wyjście z sytuacji bez wyjścia. Wyznacza człowiekowi dziedzictwo najpiękniejszej modlitwy, która już z chwilą jej rozpoczęcia ogarnia duszę rozsądkiem w wątpliwościach, upomnieniem jasności w chwilach ciemnych, stawia przed oczyma Najważniejszego, Jezusa Chrystusa, którego imię jest w samym sercu modlitwy powtarzanej tylekroć razy „*Sznur mierniczy wyznaczył mi dział wspaniały i bardzo mi jest mile to moje dziedzictwo. Błogosławię Pana, który dał mi rozsądek, bo nawet nocami*

*upomina mnie serce. Stawiam sobie zawsze Pana przed oczyma, nie zachwieję się, bo On jest po mojej prawicy* (Ps 16, 6-8).

Sznur pociągający do modlitwy, do wiązania się z Bogiem przez Maryję, Matkę Syna Bożego sprawia, że czujemy się dziećmi obiecanej nagrody nieba.

Zobaczcie, co daje Matka Boża w swoich licznych objawieniach? Daje współczesnemu światu różaniec. Bo on jest wejściem w przestrzeń Słowa Bożego. To jest laska Mojżeszowa, która czyni drogę, wydawałoby się, niemożliwą do przejścia: przez morze, przez różnego rodzaju oddziaływania przyrody, ludzkiej nienawiści, wojen, podziałów społecznych. Maryja mówi: „*Różańcem możecie powstrzymać wojny, kataklizmy, ale słuchajcie Mnie, odmawiajcie go, i to codziennie!*” Jeśli jesteśmy na modlitwie w zasięgu Jej spojrzenia, możemy być pewni, że Ona nad wszystkim czuwa. Może my czasami nie jesteśmy dostatecznie przywiązani do Matki Jezusa, ale Ona do nas tak, jeśli choć raz damy Jej na to pozwolenie choćby w najmniejszym znaku.

Trzeba podkreślić, że w żadnym z objawień, które miały miejsce w ostatnich wiekach, Maryja nie czyni własnej woli; przychodzi do nas z posłuszeństwa wobec woli Trójjedynego Boga i zawsze to podkreśla: *mój Syn pragnie... Pan Bóg pragnie... Proszę was o to...* Ona pośredniczy – tak jak w Kanie Galilejskiej; wypełniając swoją misję Pośredniczki, Matki, Nauczycielki, Wychowawczyni w tym, co jest najistotniejsze na danym etapie historii: żeby nie odchodzić od Boga, żeby przypomnieć sobie pominięte, zapomniane, zaniedbane, czasem świadomie odrzucone prawdy wiary.

Na tle objawień ostatnich wieków warto zobaczyć modlitwę różańcową nie tylko w kontekście historii ludzkości. Możemy sobie śmiało powiedzieć, że różaniec to klucz do działania Boga. Szczególny klucz do sejfu Serca Bożego; Maryja najsukuteczniej pomaga nam w modlitwie różańcowej przyjąc te skarby Boże. Jakże często domagamy się znaku, nie ufamy, jest w nas obawa, podejrzliwość w stosunku do Pana Boga. „*Różaniec jest wejściem w spojrzenie na Chrystusa Sercem Maryi*” to jest genialne ujęcie św. Jana Pawła II. Co to znaczy? Chodzi o to, żebyś na modlitwie różańcowej doświadczył takiej więzi z Chrystusem, jaka istnieje między Nim a Maryją. Poproś o to w czasie tej modlitwy, kiedy trzymasz w dłoniach różaniec. Jak Ona musiała na Niego patrzeć! Jeszcze nie widziała Jego twarzy, jak my nie widzimy twarzy Boga, a już Go kochała, wierzyła Mu. Przez dziewięć miesięcy nosiła Go pod swoim Sercem, otaczając Go miłością i adoracją. Z jaką uwagą przyglądała się mowie Jego ciała. Apostołowie tego nie znali, bo poznali Go dopiero, jako trzydziestolatka. Ona ma o wiele szerszy zakres poznania. Dlatego mamy Ewangelię Serca Maryi, pamięci Jej Serca.

cd. na s. 2

## Informacje duszpasterskie: październik 2024 r.

Przez cały miesiąc zapraszamy na nabożeństwa różańcowe do naszej Świątyni od poniedziałku do soboty o godz. 17:45, a w niedziele o godz. 19.

**3.10. – Pierwszy czwartek miesiąca:** o godz. 18:30 Msza święta w intencji Koła Przyjaciół Radia Maryja oraz w intencji Akcji Katolickiej. Po Mszy świętej zapraszamy na nabożeństwo wspomnienia błogosławionej śmierci św. Franciszka zwane „Transitus”, które poprowadzi Franciszkański Zakon Świeckich.

**4.10. – Pierwszy piątek miesiąca: Uroczystość św. Ojca Franciszka z Asyżu, diakona, założyciela trzech zakonów. O godz. 15 Koronka do Bożego Miłosierdzia. O godz. 16:30 spowiedź dzieci i młodzieży, o 17 Msza święta dla nich. O godz. 18:30 Msza święta w intencji misji świętych i misjonarzy.**

**5.10. – Pierwsza sobota miesiąca:** od godz. 9 kapłani udadzą się do chorych z posługą sakramentalną. O godz. 18:30 Msza święta w intencji prośb i podziękowań do Matki Bożej oraz w intencji Róż Żywego Różańca ze zmianą tajemnic różańcowych.

**6.10. – XXVII Niedziela Zwykła.**

**13.10. – XXVIII Niedziela Zwykła oraz Dzień Papiecki:** o godz. 19.00 zakończenie nabożeństw fatimskich.

**18.10. – Piątek: Święto św. Łukasza, Ewangelisty.**

**20.10. – XXIX Niedziela Zwykła: uroczystość św. Jana Kantego, kapłana.**

**27.10. – XXX Niedziela Zwykła: uroczystość Poświęcenia Własnego Kościoła.**

**28.10. – Poniedziałek: Święto świętych Apostołów Szymona i Judy Tadeusza.**

## Matka Boża Różańcowa

Towarzyszko codzienności,

Wzorze ufności mimo wszystko.

Wiaro i Miłości,

nieskazitelna biała lilio

odbijająca w sobie

blaski słońca Chrystusowego piękna,

Niepokalana, zanurzona w ofierze Syna,

rozważająca każde Jego słowo,

Królowo różańca świętego – skarbcza tajemnic

Bożego działania

naucz nas podążać za Tobą

paciorkami różańca

ku Chrystusowi panującemu na tronie krzyża

zwyciężającego zło o twarzy śmierci.

*Magdalena Urzędowska  
– tercjarka III Zakonu Franciszkańskiego*

Pismo parafialne *Nasza Wspólnota* redaguje zespół za zgodą władz zakonnych. Nakład 600 egz., rozprowadzanych bezpłatnie. Adres redakcji: Parafia Niepokalanego Poczęcia NMP, ul. J. Chełmońskiego 41; 31-301 Kraków.

## Różaniec – klucz do sejfu Bożego Serca *dc ze s. 1*

Temu, kto rozważa różaniec Sercem Maryi, Ojciec Niebieski zacznie dopowiadać, doprecyzowywać, dookreślać to wszystko, co w Ewangelii zostało pominięte. Tam jest najważniejsze kompendium, najważniejszy zbiór prawd, ale kto kocha Jezusa, chce Go poznać w całym zakresie. Myślę, że każdy powinien mieć taki skrawek tęsknoty za niebem, by niebo pociągnęło nas ku sobie. Czy masz w sobie tęsknotę za Bogiem nieba? Czy masz w sobie tę miłość do błękitu nieba? Gdy modłę się przesuując paciorki różańca, umacniając się w gorliwym uwielbieniu imienia Jezusa wraz z Jego Matką, czuję się nie tylko przywiązywany do Boga, ale i pociągany do Niego, odkrywam konkretny cel moich pragnień; samego Boga. Jeśli masz w sobie tę tęsknotę za Bogiem, pragnienia Jego, to On pochwyti cię w najkrytyczniejszej chwili i nawróci na dobrą drogę zbawienia. Trzymaj więc różaniec jak sznur modlitwy, który ratuje ci życie.

*Ojciec Proboszcz Jacek Koman OFM*

## Dołącz do Liturgicznej Służby Ołtarza!

Ministrantura to ważny element życia religijnego, szczególnie w Kościele katolickim. Ministranci, czyli młodzi ludzie pełniący funkcje pomocnicze podczas Mszy świętej, odgrywają kluczową rolę w liturgii. Ich zadania obejmują m.in. przynoszenie do ołtarza naczyń liturgicznych, pomaganie kapłanowi i dbanie o porządek w kościele. **Ministrantura nie tylko wspiera duchowo wspólnotę parafialną, ale także pomaga młodym ludziom rozwijać swoje wartości, odpowiedzialność i ducha służby.** To także okazja do pogłębienia wiary i budowania relacji z innymi członkami wspólnoty.

Jeśli szukasz sposobu na pogłębienie swojej wiary i nawiązanie nowych, wartościowych relacji, ministrantura może być idealną drogą dla Ciebie. Jako ministrant będziesz miał możliwość aktywnego uczestnictwa w liturgii i wspierania swojej wspólnoty parafialnej, co daje ogromną satysfakcję i poczucie przynależności. To również świetna okazja, by rozwijać odpowiedzialność, umiejętności organizacyjne i duchową dojrzałość. Bycie ministrantem to nie tylko służba, ale także możliwość poznania inspirujących osób i zdobycia cennych doświadczeń, które będą wpływać na Twoje życie.

**Dołącz do grona ministrantów i zobacz, jak wielką wartość możesz wnieść do swojej wspólnoty!**

Szczegółowe informacje można uzyskać w zakrystii po Mszach świętych u br. Daniela lub u opiekuna ministrantów – o. Klaudiusza Bartosa.

## Modlitwa ludzkiej solidarności

„Modlitwa różańcowa jest modlitwą człowieka za człowieka: jest modlitwą ludzkiej solidarności, modlitwą wspólną odkupionych, która odbija w sobie ducha i intencje pierwszej z odkupionych, Maryi, Matki i obrazu Kościoła; jest modlitwą za wszystkich ludzi świata i historii, żywych i umarłych, powołanych do tworzenia wraz z nami Ciała Chrystusa i do stania się wraz z Nim współdziedzicami chwały Ojca”.

*Jan Paweł II; 2 października 1983 r.*

## „Brat Różaniec”

Krażył swego czasu w Internecie taki obrazek: na pierwszym planie Jezus Chrystus, obok niego święty Piotr, oboje stojący w białych szatach u bram Nieba. A za ich plecami, w oddali – Maryja, do której po paciorkach różańca wspinają się z ziemi ludzie. Piotr ma minę lekko zrezygnowaną, a Chrystus uśmiecha się i mówi: „Mama tylko stara się pomóc”.

O tym, jak wiele dusz wspięło się już do Wieczności za pomocą różańca i oddania Matce Bożej, można mówić wiele, a żadna opowieść nie będzie podobna do innej. Jest jednak jedna szczególna historia pewnego człowieka – dzisiaj błogosławionego – dla którego modlitwa różańcowa oraz zawierzenie Maryi było punktem zwrotnym w życiu, dzięki czemu uniknął mąk piekielnych. Mowa o Włochu, bł. Bartolo Longo, który po burzliwych latach służby diabłu jako prześladowca Kościoła nawrócił się i zawierzył życie Bogu. Kiedy w 1871 roku wstąpił do świeckiego zakonu św. Dominika, przyjął imię Rosario – „Brat Różaniec”.

Bartłomiej Longo urodził się w 1841 roku we włoskim Latiano, w rodzinie bardzo religijnej. Jako młodzieniec studiował prawo na uniwersytecie w Neapolu i tam też wstąpił w szeregi satanistycznej sekty spirytystów. Tam służył jako okultysta, a mówiono o nim: *kapłan szatana*. Występował jawnie przeciwko Kościołowi, brał udział w demonstracjach, a podczas jednej z wizji nawet oddał swą duszę diabłu.

Jego nawrócenie, do którego w niewytłumaczalny sposób przyczynił się zmarły ojciec Bartłomieja (syn usłyszał błagalny głos wzywający do zawierzenia się Bogu), jest dla nas bardzo ważnym przesłaniem, szczególnie w dzisiejszych czasach. Bartolo odbył spowiedź generalną u o. Alberta Radentego, dominikanina, a kilka lat później wstąpił do dominikanów świeckich. Został apostołem wiary chrześcijańskiej i kultu maryjnego, a szczególnie różańca, w którym znalazł „syntezę całej Ewangelii”. Mawiał często, że każdy grzesznik, choćby był najbardziej upadły, może znaleźć ocalenie, jeśli zwróci się do Matki Bożej. Modlitwę różańcową nazywał ratunkiem. Pewnego razu, oświecony Bożą łaską, usłyszał w sercu głos: „Jeżeli pragniesz spokoju duszy i kiedyś jej zbawienia, rozszerzaj nabożeństwo Różańca Świętego, bo ten, kto to czyni, nigdy nie zginie”.

Brat Rosario wypełnił przyrzeczenie złożone Maryi, w którym zobowiązał się do rozpowszechnienia nabożeństwa różańcowego jak najdalej. To on w październiku 1875 roku umieścił w słynnych Pompejach obraz Matki Bożej Różańcowej oraz wraz z żoną Marianną zbudował na pompejańskich ruinach świątynię, która dziś jest celem wielu pielgrzymek. Tysiące ludzi modli się za sprawą Nowenny Pompejańskiej, która jest sekwencją odmawiania wszystkich trzech części różańca przez kolejne 54 dni. W Nowych Pompejach – mieście Królowej Różańcowej – bł. Bartłomiej założył również Zgromadzenie Sióstr Różańca Świętego. To dzięki staraniom „Brata Różańca” na ponurej ziemi, która w 79 roku została obsypana pyłem wulkanicznym Wezuwiusza, powstało miasto z szeroką działalnością społeczną: sierocińcami, domami opieki, żłobkami i szkołami. Miłość Brata Rosario do Matki Bożej i jego wdzięczność za otrzymane łaski wychodziła daleko poza niego samego, popychając go do konkretnych działań. Z różańcem w rękę i modlitwą na ustach pokorny dominikański braciszek dokonał wielkich rzeczy, które zawdzięczał i ofiarowywał swojej Niebieskiej Orędownicze. I on wspiął się do nieba po różańcu. Zmarł 5 października 1926 roku, i tego dnia Kościół go wspomina. Został pochowany w krypcie pod obrazem Matki Bożej Pompejańskiej. Beatyfikował go Jan Paweł II 26 października 1980 r.

Historia bł. Bartolo Longo pokazuje nam, że nie ma w ludzkim życiu takich miejsc, do których nie mogłaby dotrzeć Boża miłość i Jego łaska. Nie ma również takich zakątków, które

pozostałyby niezauważone przez czujne, pełne miłości oczy naszej Matki, która od wieków oręduje w naszych intencjach u Swego Syna. Nie ma też modlitw, które pozostawałyby niewysłuchane, szczególnie, jeśli są zanoszone przez różaniec.

Różaniec, jakże prosta, jakże piękna to modlitwa. Ile jest ludzi, tyle intencji. Tyle paciorków powycieranych od przesuwania kolejnych zdrowasiek. Towarzyszy nam od dziecka: otrzymany podczas Pierwszej Komunii, czasem nawet przy Chrzcie świętym, aż do śmierci, gdzie włożą nam go w dłonie do trumny. Zawsze obecny, choć nie zawsze doceniany; czasem modlitwa wypowiedzana na głos, pewnie, a czasem ledwie szepetem, przez łzy, w cichości. Zupełnie, jak Maryja. Obecna. Pokorna, cicha. Pełna wiary i ufności.

Jeśli październik jest miesiącem różańca, to życzę nam wszystkim, by taki październik trwał całe nasze życie. Zebyśmy żyli różańcem, oddychali nim, szukali w nim pociechy i za jego mocą oddawali Bogu dziękczynienie. Słowo »różaniec« w języku polskim jest połączeniem dwóch słów: »róża« i »wieniec«. Żyjmy więc tak, drodzy Bracia i Siostry w Chrystusie, byśmy i my mogli na różańcu wspiąć się do nieba, i tam złożyć u stóp Matki Bożej różany wieniec z paciorków naszego życia.

Iwona Zębala

## Katecheza IX – „i”, czyli wezwanie do pogłębiania Wiary

Przyznać należy, iż coraz bardziej jesteśmy przyzwyczajeni do krótkich informacji, które mają nam dać sensowną i dobrą odpowiedź na każdy temat. Nie jest to jednoznacznie niewłaściwe podejście do zdobywania wiadomości. Jednak, jeśli chcemy zwrócić głębszą uwagę na interesujące nas zagadnienie, potrzebujemy wypowiedzi dłuższej niż tylko kilka słów. Ważne jest wtedy, by szerzej naświetlić dany problem, spojrzeć na różne jego strony i jak najszerszy horyzont, w którym się pojawia. Dotyczy to, oczywiście, także samej religii i treści, które ona ze sobą niesie. Dlatego też w wyznaniu wiary, które jest próbą zwięzłego ukazania jego artykułów, od strony czysto literackiej, pojawiać się będą krótkie stwierdzenia oddzielone przecinkami oraz łącznik „i”, który spaja konkretne słowa w całość. Jest to szczególnie widoczne w dłuższej wersji *Credo*, odmawianej w niedziele i uroczystości. Człowiek poważnie traktujący swoją wiarę, nie będzie jednak zatrzymywał się jedynie na powtarzaniu tych świętych słów, ale będzie nieustannie poszukiwał rozumienia ich treści poprzez pogłębioną refleksję i moralnie uczciwe życie.

### 1. Chaos informacyjny a chaos duchowy

Utarło się, niestety, takie przekonanie, iż wiara religijna jest „elementem” prywatnym w życiu człowieka. Nawet jeśli ów „element” ma rzeczywiście dużą wartość dla poszczególnej jednostki, to nie powinna ona zbyt często ukazywać tej swojej „subiektywnej wartości”, a już na pewno nie uczyć, czy nawet zachęcać innych osób do jej przyjęcia. Często nawet ci, którzy są odpowiedzialni za głoszenie wiary, stoją (o zgrozo!) na bardzo podobnym stanowisku. Co ciekawe, ukazana powyżej postawa swoistej bierności w ukazywaniu i głoszeniu religii ma dotyczyć głównie wiary katolickiej, czego rozliczne przykłady rozumny obserwator dzisiejszej rzeczywistości dostrzeże bez większego wysiłku. Czy sami katolicy czynią tak na skutek braku solidnych argumentów do dyskusji z inaczej myślącymi, czy raczej ze słabej wiary we własne przekonania, niech pozostanie, na razie, pytaniem bez odpowiedzi.

Tymczasem śmiało należy stwierdzić, iż całe życie człowieka jest zawsze, mniejszą lub większą, emanacją jego ducha.

cd. na s. 4

## Katecheza IX *dc ze s. 3*

Nie chodzi tu o przeprowadzanie szczegółowych badań specjalistycznych względem danej osoby, choć i takie można przecież poczynić. Już proste znaki zewnętrzne, jak ubiór lub temperament, potrafią wiele powiedzieć o każdym z nas. Wielu ludzi doświadczonych przez „normalne życie” i posiadających sprawdzoną życiową wiedzę, bez problemu może odczytać także intencję lub nawet głębię czyjegoś serca, obserwując jego gesty, słowa, czyny lub postawy. Z tego samego powodu, w sposób oczywisty, będzie widoczna dla innych także nasza wiara. Potrzeba jednak wspomnianego doświadczenia, czyli czasu i umiejętności łączenia faktów oraz wysnuwania wniosków.

Osób potrafiących w powyższy, roztropny sposób, patrzeć na świat, na innych, a także na samych siebie, jest jednak dziś coraz mniej. Dlaczego tak się dzieje? Odpowiedzi zapewne jest wiele. Najpoważniejsze dotyczą zawsze nie tyle pytań o Boga, a nawet świat, ale – co ciekawe – o kondycję człowieka. Bóg jest pełnią doskonałości i zawsze przychodzi do człowieka w tej właśnie pełni. Świat zaś jest Jego stworzeniem, w którym kryją się Jego prawa. Prawdziwy problem leży w nas. Nie jesteśmy w stanie mądrze patrzeć na ludzi, gdyż zewnętrzny chaos dzisiejszego świata wkrada się do naszych serc powodując zamęt i wypaczone spojrzenie. Po raz kolejny widać tu, jak sprawy zewnętrzne potrafią nie tylko wpływać, ale nade wszystko, niszczyć nasze wnętrza, w tym relację do siebie, innych i Boga samego. Chrystusowe – *Czujcie i módlcie się, abyście nie ulegli pokusie...* (Mt 26, 41), aż nadto rzuca się w oczy. Dodać dziś należy – pokusie ulegania zamętowi i chorym wyobrażeniom tego świata.

## 2. Walka z chaosem duchowym

Wydawać by się mogło, iż człowiek współczesny skazany jest na porażkę w walce o spokojne i roztropne serce. Nic bardziej mylnego. Chaos zewnętrzny świata jest możliwy do pokonania. Solidne życie wewnętrzne zawsze odnosi sukcesy w walce ze światem. Potrzeba tylko wiary i wytrwania. Potrzeba mocy Pana, siły modlitwy i prawdziwej mądrości w zamęcie współczesności. Od strony czysto racjonalnej walkę z chaosem można stoczyć w trzech wymiarach. Choć będą one brzmieć dość specjalistycznie i są zapewne, przynajmniej w jakiejś mierze, tylko subiektywną odpowiedzią na ten ważny problem, warto je przytoczyć w takiej właśnie postaci. A mianowicie: a) zauważać to, co jest jednością i wielością, b) widzieć aspekty danej rzeczy i jej miejsce w szerszym horyzoncie, c) umieć rozróżnić to, co jest poezją i prozą życia.

a) Problem dotyczący, ogólnie mówiąc, jedności i wielości pojawia się już na pierwszych stronach podręczników do historii filozofii. Starożytni myśliciele spoglądając na otaczający ich świat, zastanawiali się, między innymi, nad sensem takich pojęć jak jedność i wielość, które ten świat opisują. Teoretyczne rozważania na ten temat mają, oczywiście, swoje praktyczne przełożenie. Można bowiem zadać sobie takie oto pytania: 1 – czy właściwym jest, by jednym (jednością) nazywać przedmiot, który składa się z różnych pojedynczych elementów, czy raczej, jest to określenie nieprawdziwe lub złudne, oraz 2 – na ile jedność (jedno, jeden) wpływają na całość i odwrotnie. Ostatecznie spór kończy się polubownym rozwiązaniem, iż istnieje zarówno to, co nazywamy jednością, jak i to, co nazywamy wielością, wraz z ich odpowiednimi do siebie odniesieniami.

Przełożyć można te starożytne dywagacje na różne spekulacje o relacjach pomiędzy jednostką a wspólnotą, także w wymiarze religijnym. W wymiarze świeckim, choć należą do jakiejś większej grupy, mam prawo i obowiązek dbać o rozwój swojego wnętrza w oparciu o wartości, które są dla mnie ważne. Także w wymiarze religijnym zawsze jestem

członkiem jakiejś wspólnoty. Choć to od niej uczę się wiary i ona powinna być w tym zakresie dla mnie pomocą, ostatecznie ja sam jestem odpowiedzialny za formowanie swojego serca. Sam zdam Panu sprawę ze swojego życia.

b) Arystotelesa uważa się z twórcę teorii aspektu, czyli umiejętności badania każdego naukowego obiektu pod określonym kątem i w określonych warunkach. Takie działania pozwalają niejednokrotnie na głębsze i dokładniejsze zbadanie poszczególnych rzeczy, gdyż pracownik naukowy nie musi brać w danym momencie pod uwagę wielu innych wątków lub teorii. Trudno wyobrazić sobie rozwój nauki bez takich działań. Ma ona jednak swoje ograniczenia. Jeśli na pewnym etapie badań nie wyjdziemy z naukową refleksją poza badany aspekt, może się okazać, iż badania nie tylko nie przynoszą oczekiwanych efektów, ale nawet zaciemniają, albo wykoślawiają widzenie badanego obiektu. Doskonałym przykładem takich „wykoślawień” jest patrzeć na człowieka przez pryzmat jednego tylko aspektu. Niewątpliwie nieprawdziwe jest przecież ocenianie człowieka tylko po jego wyglądzie zewnętrznym, talentach, możliwościach wykonywanej pracy, odpowiedzialności, zdrowiu lub, co dziś jest takie modne, po jego preferencjach seksualnych. Jeśli wszystkie te elementy nie będą rozpatrywane razem i zakorzenione w tym, co najbardziej podstawowe dla człowieka, czyli w jego rozumności i wolności, wniosek o danej osobie, ze swej natury, zawsze będzie płytki, ograniczony, niepełny lub, po prostu, kłamliwy.

c) Oczywistym jest, iż nie da się wszystkiego dokładnie zdefiniować lub opisać. Niekiedy człowiek musi posłużyć się różnymi poetyckimi formami literackimi, aby pojąć głębsze znaczenia opisywanych wydarzeń. Podobnie jest w tekstach religijnych. Historia zbawienia ukazana na kartach Pisma Świętego, przeplata się z tekstami mądrościowymi, z poematami i poezją właściwą dla ówczesnego świata, w której oczywiście zawarte są ważne „treści zbawcze”. Wszelka jednak poezja, czy szerzej, literatura, powinny służyć człowiekowi, a to oznacza, iż powinna nieść ze sobą realne przesłania. Tak modne w niektórych środowiskach hasło: „Sztuki dla Sztuki” lub jemu podobne, wydają się w tym świetle, próbą nieustannego przebywania w wyidealizowanej, czyli nierealnej, rzeczywistości. Próbą nieudaną, bo takie życie, po prostu, nie istnieje! Tymczasem życie chrześcijanina powinno być jak najbardziej realne. Po naszych czynach powinno być widać jaki świat wartości ze sobą niesiemy, a ten właśnie świat wartości nieustannie powinniśmy rozwijać i pogłębiać poprzez refleksję, modlitwę i pracę nad sobą. W ten sposób najlepiej, mówiąc literacko, poezja i proza będą się ze sobą splatać. A mówiąc po chrześcijańsku, „niebo i ziemia”, stawać się będą w nas coraz większą jednością uświęcając nasze człowieczeństwo.

## 3. Wiara i rozum odpowiedzią na chaos

Jeśli mamy przedstawić nasze wyznanie wiary w jakiegokolwiek formie, przyznać należy, iż zawsze będzie to forma wymagająca dopełnienia. Starożytne formuły i sentencje połączone w całość poprzez różne łączniki (najczęściej „i”) obecne w *Credo*, są nieustannym wyzwaniem dla naszego ducha. Jednak ten duch musi być przygotowany do podjęcia zadań zwiększających nasze intelektualne i moralne uczestnictwo w akcie wiary. Umiejętność dostrzeżenia tego, co jednostkowe, a co bardziej ogólne, co jest przenośnią, a co rzeczywistością, co zmiennie, a co istotne, jest w takich poszukiwaniach bezcenne. Powtórzę po raz kolejny (patrz wcześniejsze teksty): solidna wiedza nigdy nie stoi w sprzeczności z wiarą. Co więcej, ona wiarę czyni mocniejszą. I odwrotnie: tam, gdzie słabe jest *ratio*, słaba będzie też wiara. Jeśli w dzisiejszych czasach wiara słabnie, to także dlatego, iż człowiek coraz słabiej i płycej myśli. I dlatego, że coraz mocniej trwa w złudzeniu, że jest mądrzejszy od wcześniejszych pokoleń.

*o. Andrzej Duk OFM*

## Lekarz i Ewangelista: św. Łukasz

Tymi dwoma tytułami bez wątpienia możemy określić pisarza biblijnego czyli hagiografa Nowego Testamentu oraz Ewangelistę św. Łukasza. On to jest Autorem trzeciej Ewangelii oraz *Dziejów Apostolskich*, które są bardzo skróto- wym zapisem niektórych wydarzeń z początkowych lat powstania Kościoła w Jerozolimie, a potem w Judei, Samarii i aż po bezkres Morza Śródziemnego (Azja Mniejsza, Grecja, Malta i Italia). Łukasz w *Dziejach* opisał też napięcia, niepokoje i prześladowania na jakie głoszenie Ewangelii napotykało.

### Pochodzenie Łukasza

Generalnie jest tak, że pisarze biblijni w pierwszych wer- setach swoich dzieł przedstawiali się. Podawali swoje imię i miejsce pochodzenia. Autor trzeciej Ew. ten fakt przemilcza w prologu do Ewangelii (zob. Łk 1, 1-4), chociaż podanie imienia autora należało do podstawowych zasad greckiego stylu pisania tzw. prologów.

Styl Ewangelisty Łukasza o tyle jest tutaj ciekawy, gdyż odbiega od innych pisarzy Nowego Testamentu. Łukasz w prologu do swojej Ewangelii wskazuje na motywy, jakie skłoniły go do jej napisania.

Po raz pierwszy imię Łukasz występuje w dwóch listach św. Pawła, które pochodzą z jego pierwszego uwięzienia w Rzymie (ok 61-63 n.e.). W Fm 23 Paweł pisze: *pozdrawia cię Epafras, współwięzień mój w Chrystusie Jezusie, (oraz) Marek, Arystarch, Demas i Łukasz, współpracownicy moi.*

O tych współpracownikach Pawła możemy powiedzieć tyle, że *Marek*, to Ewangelista i towarzysz pierwszej podróży misyjnej Apostoła Narodów (Dz 12, 12). *Arystarch*, brał udział w trzeciej podróży misyjnej Pawła i prawdopodobnie wraz z Pawłem nauczał w Efezie (Dz 19, 29). *Demas* nie wytrzymał przy Pawle i nie wiemy z jakiego powodu Apostoła opuścił (2 Tm 4, 10), Natomiast wiernie przy Pawle do końca pozostał Łukasz (2 Tm 4, 11).

I tutaj trzeba przywołać na pamięć bardzo cenne i piękne świadectwo o Łukaszu, jakie Paweł pozostawił w Kol 4, 14: *pozdrawia was Łukasz, lekarz ukochany. Ze środków tych wynika, że Łukasz był bardzo bliskim współpracownikiem św. Pawła o czym również zaświadcza tak tradycja jak i same jego pism.*

Bardzo ciekawy głos pochodzi z Tradycji chrześcijańskiej, która niejako uzupełnia i kompetuje świadectwa biblijne. Otóż Euzebiusz z Cezarii (ok. 264-340 n.e.), w swojej *Historii Kościoła*, która jest pierwszym dziełem przedstawiającym dzieje Kościoła od jego założenia do czasów Konstantyna Wielkiego (ok. 272-337 n.e.), zanotował że *Łukasz był z pochodzenia był antiocheńczykiem, z zawodu lekarzem i posiadał ścisłe związki z Pawłem oraz znał się z innymi apostołami, pozostawił oczywisty dowód tego, że nauczył się od Apostołów sztuki leczenia dusz, poprzez danie nam dwóch ksiąg natchnionych przez Boga; Ewangelii, o której zapewnia, że została napisana według wskazań tych co od początku byli naocznymi świadkami i sługami słowa, po – jak sam mówi – przebadaniu wszystkiego, od samego początku oraz Dziejów Apostolskich, w których nie opowiada rzeczy zasłyszanych, ale widziane swoimi własnymi oczyma (HE III, 4, 6).*

Kiedy uważnie czytamy Ewangelię Łukaszowa i *Dzieje Apostolskie*, to można zauważyć, że św. Łukasz jest dobrze poinformowany o Antiochii, a szczególnie o Jego Kościele (Dz 11, 19-30; 13, 1-3). W sposób specjalny interesuje się życiem religijnym tego Kościoła; zna imiona proroków i doktorów antiocheńskich i podkreśla wielkie znaczenie tej gminy dla rozwoju chrześcijaństwa. Prawdopodobnie pochodził z tego miasta, lub przynajmniej łączyły go z nim ścisłe

związki. Nie był żydem, lecz Grekiem wywodzącym się ze środowiska o wysokiej kulturze. Znał dobrze język grecki i biegle się nim posługiwał o czym świadczy wysoki kunszt literacki Jego Dzieł (*Ewangelia + Dzieje Apostolskie*).

Najprawdopodobniej około 40 r.n.e. przyjął chrzest. O Łukaszu śmiało możemy powiedzieć, że zdolności swe i wykształcenie oddał bez reszty na służbę chrześcijaństwu oraz największemu z jego Apostołów: św. Pawłowi.

### Współpracownik Pawła

Wspomniane wyżej teksty z Kol 4, 14 i Fm 23 a także uważna lektura Ewangelii Łukaszowej oraz *Dziejów Apostolskich* i porównanie jej z *Listami Pawłowymi* wskazują na ścisłą łączność obu autorów.

Łukasz spotkał po raz pierwszy Apostoła Pawła około 50 r. w Troadzie (Dz 16, 10-40) i odtąd stał się jego wiernym współpracownikiem i przyjacielem w trudzie i znaju aposto- lskim. W r. 57 po raz drugi dołączył do Pawła (Dz 20, 5-15) i odtąd pozostanie już na zawsze przy jego boku. Wraz z Ary- starchem towarzyszy Apostołowi w czasie podróży morskiej z Palestyny do Rzymu. Opis tej drogi zawarty jest w *Dziejach Apostolskich*. Nie opuścił również Pawła w czasie pierwszego i drugiego uwięzienia rzymskiego. Apostoł uwięziony po raz drugi, napisze do Tymoteusza te słowa: *Sam tylko Łukasz jest ze mną (2 Tm 4, 9)*. Zdanie to pozostanie na zawsze świadectwem wierności Łukasza. Z tymi słowami znika postać Łukasza z kart Pisma Św.

Mając na uwadze fakt, że św. Łukasz jest patronem Służby Zdrowia, lekarzy, pielęgniarek i farmaceutów (święto 18 paź- dziernika) warto pod koniec naszego rozważania postawić sobie pytania: Skąd wiemy i jakie są przekazy i świadectwa odnośnie Łukasza jako lekarza i jak pojmowano chorobę i cierpienie w Jego czasach?

### Łukasz – lekarz

Świadectwo Pawła i tradycji o jego zawodzie lekarskim potwierdzają również pisma. Uważna lektura tekstów biblij- nych pozwala poczynić następujące uwagi i spostrzeżenia odnośnie lekarskich zdolności i wiedzy Łukasza. I tak np. Łukasz pisze, że teściowa Piotra jest *trawiona wysoką go- rączką* (Łk 4, 38): jest to określenie techniczne ówczesnej diagnostyki lekarskiej, odróżniającej gorączkę *wielką* od *małej*. Ponadto wykazuje On duże zainteresowanie szcze- gółowymi opisami objawów choroby (Łk 9, 39), czasem jej trwania (Łk 13, 16) i sposobem jej leczenia (Łk 13, 12-13). Współczesnymi sobie terminami technicznymi określa chore- go na *puchlinę wodną* (Łk 14, 2); *pijaństwo czy też obzarstwo* (Łk 21, 34); śmiertelna udręka zwana jest *agonią* (Łk 22, 44) gdzie *pot był tak gęsty jak krople krwi*. Pisząc o *uchu igiel- nym* (Łk 18, 25) to najprawdopodobniej miał przed oczyma ówczesne narzędzie chirurgicznego czyli igłę chirurgiczną, prawdopodobnie wykonaną z ości rybnej (w odróżnieniu od zwykłego (Łk 18, 25).

Trzeba zaznaczyć, że nie wszyscy egzegeci podzielają tę opinie o lekarskich umiejętnościach Łukasza. Jako argument wysuwany jest fakt, że fachowy język lekarski był używany w starożytności także przez osoby, które z medycyną nie miały nic wspólnego. Fachowość Łukasza mogła być owocem jego dobrego wykształcenia. Tak samo jako jego znajomość terminów z dziedziny nawigacji, choć nie był marynarzem.

O ostatnich latach działalności Łukasza nie można powie- dzieć nic pewnego. Po śmierci Pawła najprawdopodobniej opuścił Rzym i poświęcił się głoszeniu Słowa Bożego. Trudno ustalić miejsce jego działalności. Według świadectwa, jakie znajdujemy u Epifaniusza, pracował w Dalmacji, Galii, Italii i Macedonii.

## Lekarz i Ewangelista: św. Łukasz *dc ze s. 5*

O działalności w Macedoni zaświadcza św. Grzegorz z Nazjanzu. Miejsce i rodzaj śmierci Łukasza nie są pewne. Choć w *Martyrologium Rzymskim* i w niektórych katalogach męczenników możemy odnaleźć takie informacje: Łukasz był *Syryjczykiem, pochodzącym z Antiochii, z zawodu lekarzem, uczniem apostołów. Towarzyszył później św. Pawłowi aż do jego śmierci męczeńskiej. Służył bez skazy Panu, nie mając nigdy żony i dzieci, zmarł w Bitynii w wieku 83 lat ...*

### Choroba i cierpienie

Obszar ludzkiego cierpienia jest bardzo rozległy, zróżnicowany i wielowątkowy. *Człowiek cierpi na różne sposoby* – pisze Jan Paweł II w Liście Apostolskim *Salvifici doloris*. Człowiek może doświadczyć bólu ciała bądź bólu duszy. Te dwa typy bólu mocno się zająwiają. Trudno powiedzieć, które z tych dwóch bolesnych doznań bardziej boli i doskwiera, albowiem *rozległość i wielorakość cierpienia moralnego jest z pewnością nie mniejsza niż fizycznego, równocześnie zaś zdaje się ono jakby mniej zidentyfikowane i mniej objęte terapią (Salvifici doloris, 5).*

Choroba jest tylko częścią składową wielowątkowego aspektu cierpienia. Ona zawsze przyciągała uwagę człowieka, czy to ze względu na jej sposób pojawiania się, jej niekiedy długotrwały i uciążliwy czas trwania, czy też wreszcie ze względu na poszukiwanie sposobów przezwyciężenia lub złagodzenia jej objawów. W kontekście nauczania Nowego Testamentu pełną odpowiedź na ogrom ludzkiego cierpienia i choroby rodzaj ludzki może tylko odnaleźć w Osobie Jezusa Chrystusa. On jest Boskim Lekarzem, który *przeszedł dobrze czyniąc i uzdrawiając wszystkich, którzy byli pod władzą diabła (Dz 10, 38).*

W kontekście męki, śmierci i zmartwychwstania Jezusa Chrystusa na bezmiar ludzkiego cierpienia i choroby zostało rzucone nowe światło. Światło życia wiecznego, które w krzyżu Jezusa posiada swój początek i to *Krwia Jego ran zostaliśmy uzdrowieni (1 P 2, 24).*

Niewątpliwie Autor *Pierwszego Listu św. Piotra* przywołuje na pamięć tematykę niesienia drzewa krzyża przez niewinnego Sługę (Iz 53, 4. 11. 12). Jego cierpienie, ogrom ran i krew przelana posiadają wartość zbawczą i wskazują na wartość naszego odkupienia (zob. *krew i rany*).

Mówiąc o drzewie krzyża, Apostoł Piotr ma na myśli kres cierpienia, którym była droga krzyżowa. A zatem *Chrystus poniósł grzechy ludzi w sensie znośnienia za nie swoich cierpień. Cierpienia te zostały mu zadane w jego własnym cielesie. A zatem Jego cierpienie posiada bardzo konkretny wymiar Jezusowej Męki.*

Biblia mówiąc o chorobie nie izoluje jej. Zalicza ją do sfery niepowodzeń znanych szeroko w ówczesnym świecie. Choroba to jedno z wielu aspektów zła, na które narażone były postacie biblijne. Trudno mówić w Biblii o teologii choroby. Nie mniej jednak, choroba zawsze jest odczytywana w kontekście wiary i całości historii zbawienia człowieka. I choć często w Biblii zło, trudy i cierpienie są wynikiem grzeszności człowieka. Obejmuje to także choroby, ale nie każde cierpienie jest następstwem konkretnego grzechu danego człowiekowi.

*o. Edmund Urbański OFM*

## Czy jestem osobą wierzącą (cz. 3)

Gdy moja żona przeczytała roboczą jeszcze wersję drugiej części tych rozważań o wierze, to zapytała: dla kogo o tym piszesz, czy do jakiejś konkretnej grupy osób, czy dlatego, że tak ci w duszy gra? Istotne pytanie. Bez sensu robić coś, nie mając w tym jakiegoś celu. Przecież od tego zacząłem i ciągle powtarzam, że wierzenie bez przekonania jest bezsensowne. Ale cel mojego pisanego jasny nie jest. Nie wiem przecież, czy w ogóle ktoś to czyta, kto czyta i co o tym myśli. Więc wygląda na to, że może piszę dla siebie, co niestety tylko dla mnie jest ważne, bo utwierdza mnie w sensowności wiary? Pytanie może też być rozumiane inaczej – czy poziom tej pisaniny jest dopasowany do potencjalnych czytelników, bo może jest za bardzo naukowy? Na to trzeba odpowiedzieć tak: wszystkie te liczby, naukowe fakty, a nie jest tu tego znów tak dużo, nie są najistotniejsze. Może nawet wręcz odwrotnie, chodzi mi przede wszystkim o pokazanie, że pseudo naukowe dowody pseudo ateistów są przysłówiowego funta kłaków warte. Nie dajcie się zwodzić i oszukiwać, że religia to zafofanie. Było i ciągle jest wystarczająco wielu ludzi bardzo mądrych, którzy wierzą. Te fale racjonalizmu i idealizmu już wielokrotnie w historii się powtarzały. Każdy okres jakichś istotniejszych odkryć naukowych czy rozwoju technicznego, i w Starożytności, Odrodzenie, Oświecenie, Pozytywizm, no i czasy obecne, sprzyjał ludzkiemu zadufaniu i przeświadczeniu, że rozum wystarczy. Chyba można wprost powiedzieć, że największym wrogiem Boga jest ludzka pycha. A skąd ona się bierze, od kogo pochodzi?

Wzorcową postawę naukowca, badacza najlepiej chyba wyrażają słowa żyjącego 2 500 lat temu Sokratesa: *wiem, że nic nie wiem*. To aforyzm, taka złota myśl, celowo sformułowana przesadnie. Sokrates był filozofem, poszukiwaczem prawdy, trochę na przekór swoim ziomkom, Ateńczykom. Miał z pewnością wielką jak na swoje czasy wiedzę, nie jest więc prawdą, że nic nie wiedział. Wyraził tylko pokorne przekonanie, że tego, o czym nie ma nawet pojęcia, jest znacznie więcej od tego, co on wie. Czy naukowcy są pokorni? Z pewnością nie wszyscy, znam to środowisko, znam ich mentalność. Są ciekawscy, może lepiej, dociekliwi, co w ich działalności jest konieczne. Wielu jest ambitnych, to nieźle bo napędza ich do pracy. U niektórych nadmierna ambicja przeradza się w pyszałkowatość, a to już źle lub bardzo źle, bo może w skrajnych przypadkach doprowadzać nawet do fałszowania wyników badań. Znam i takie przypadki! Bywa też, że osoby z mniejszym czy większym dorobkiem w jakiejś dziedzinie zaczynają się wypowiadać o sprawach bardzo odległych od ich naukowej wiedzy i związanych z nią tytułów, ale próbują nadal naukowym autorytetem się podpierać. Jaką należałoby wyciągnąć konkluzję? Krótko, nie każdy utytułowany naukowiec mówi prawdę, nie każdego można nazywać człowiekiem mądrym, nie każdy może być uznawany za autorytet, szczególnie moralny, nie każdy ma w ogóle dobre, uczciwe intencje!

Może udało mi się odpowiedzieć na pytanie, czy wierzyć? Chyba tak. Tak! W hipotezach kosmologicznych są luki, które nie pozwalają uwierzyć, że Kosmos powstał samorzutnie, spontanicznie. W wiedzy o historii Ziemi, rozwoju Życia są luki, których nie udaje się wy tłumaczyć naturalnymi, spontanicznymi przyczynami. Wróćmy więc do głównego wątku tego cyklu, jak go na początku zarysowałem, czyli po poszukiwaniu Boga w Kosmosie, potem jako postulowanego Stwórcy żywej Natury i człowieka, przejdźmy do zapytania siebie, który obraz bóstwa spośród oferowanych nam przez różne religie, jest dla mnie osobiście najbardziej przekonujący? Bóg jest! Skoro Bóg jest, to jaki On jest.

*cd. na s. 7*

## Czy jestem osobą wierzącą *dc ze s. 6*

Mam zdecydowanie brak przygotowania, żeby porównywać różne religie na gruncie ich własnych teologii; mogę porównywać je poprzez ich historię, oddziaływanie na procesy społeczne, a dla mnie najbardziej przekonująco, przez ewangeliczną poradę: *po owocach ich poznacie!*

Głęboko do myślenia daje, że wszystkie ludy, plemiona od zarania dziejów były religijne. Trzeba więc zgodzić się, że religijność jest cechą naszej natury, cechą człowieczeństwa. Antropolodzy uważają, i trzeba tu przyznać im rację, że wynika to z potrzeby wytłumaczenia świata, który ich wtedy i nas obecnie otacza. Jest to prawdą do dzisiaj, moje rozważania też są tego przykładem. Taka religia, jaka wiedza tych społeczności, początkowo bardzo prymitywna, animistyczna, fetysze, bałwany, siły i monumentalne obiekty przyrody, burze, wiatry, góry, drzewa, wulkany, u starożytnych Greków i Rzymian politeizm przenoszący na bóstwa wszystkie nasze zalety i ułomności, wspaniałomyślność, bohaterstwo, poświęcenie, ale także zdrady, podstępność, mściwość, intrygi. Chyba tylko trzy religie w swoim centrum mają jedno bóstwo (monoteizm), niematerialne (duchowe), ponadnaturalne i pozanaturalne, Stwórcę i sprawcę wszystkiego – to judaizm, chrześcijaństwo i islam. Są one na dodatek historycznie ze sobą powiązane, jakby pochodziły z jednego źródła. I tak istotnie jest, mamy tego zapis zarówno w Biblii jak i w Koranie. Powstały w takiej kolejności jak je wymieniałem.

W poprzednim odcinku zwróciłem uwagę, że biblijne Objawienie, szczególnie księgi Starego Testamentu, należy czytać i przyjmować w kontekście historycznym. Oprócz treści objawienia religijnego, w swojej warstwie narracyjnej musiało odwoływać się do ówczesnego poziomu wiedzy, a była ona bardzo jeszcze skromna, bo były to w gruncie rzeczy dość prymitywne ludy pasterskie. Na tym tle zadziwiać może bardzo głęboka znajomość ludzkiej psychiki, zarówno zachowań osobniczych jak i społecznych. W Biblii widoczna jest także spójność przekazu i zamysł dydaktyczny stopniowego odsłaniania Prawdy. Cały Stary Testament, a szczególnie prorocтва, są przygotowaniem na coś, co ma nadejść i co zmieni wszystko.

Czy Bóg mógł objawić się ludzkości w inny sposób? Oczywiście tak, wierzymy przecież, że stworzył Kosmos i Przyrodę, mógłby więc kierować światem bezpośrednio, popychając nas Swym palcem i nakazując postępować według Jego woli. Na samym jednak początku Księgi Genesis zapisano: «Uczyńmy człowieka na Nasz obraz, podobnego nam». Bóg stworzył istotę wolną, kierującą się własną wolą, zdolną sprzeciwić się Mu, nawet zaprzeczać Jego istnieniu. Bóg nie chciał i nie stworzył teatru marionetek! Skoro tak, to dlaczego to objawienie jest jakoś tak nieskuteczne, pełne zwątpień? No właśnie, to jest istota naszej wolności. Gdyby wszystko było tak jasne, to nie byłaby to wiara, lecz przymus uznania faktów. Pięknie przedstawione jest to w przypowieści o bogaczu i żebraku (Łk 16, 19-31): «Mają Mojżesza i Proroków, niechże ich słuchają»; i nieco dalej «Jeśli Mojżesza i Proroków nie słuchają, to choćby kto z umarłych powstał, nie uwierzą». Czy myślisz, że gdyby Jezus zjawił się teraz, w naszych czasach na Manhattanie, wśród gromów i ognia, to ludzkość by uwierzyła? Wielu pewnie nie zauważyłoby wcale, prasa, telewizja trąbiłyby wielkimi nagłówkami, ale natychmiast znaleźliby się powątpiewający, nawet wyśmiewający naocznych świadków jako łatwowiernych głupków, a po kilku dniach następne *sensacyjne* wiadomości przykryłyby całe wydarzenie i wszystko wróciło w normalne koleiny. Dlatego Boży plan był zupełnie inny – wszystko musiało się zacząć cicho, gdzieś w zakątku świata, ot narodziło się Dzieciątko. Towarzyszyły temu dziwne znaki, ale widziały je tylko garstka prostych pastuchów. Kto by tam się przejmował. Chodził, nauczał jakoś zupełnie dziwnie, nie po naszymu. Miłuj nieprzyjaciela? Przecież my mamy zasadę ząb za ząb! Cuda?

Coś ludzie mówili, ale czy można im wierzyć? Przepowiadał własną okrutną mękę i śmierć, że ona odkupi świat, przepowiadał swoje zmartwychwstanie i tryumf. No to byłoby coś, zmartwychwstanie, chodziły nawet jakieś plotki, ale przecież to absolutnie niemożliwe. A poza tym wszystkim, co mnie to obchodzi, czy to w ogóle mnie dotyczy? Tak właśnie wygląda ludzkie powątpiewanie.

Ja wierzę ewangelistom i innym świadectwom utrwalonym w Tradycji. Wierzę właśnie takim prostym ludziom, bo nawet gdyby chcieli, to nie potrafiliby wymyślić tak dziwnego przekazu, jednocześnie zaprzeczającego naszym przyzwyczajeniom i tak głęboko humanistycznemu i humanitarnemu. Naukowcom, uczonym w Piśmie, intelektualistom pewnie bym nie uwierzył, mógłbym podejrzewać u nich chęć oszukania mnie, prostym rybakom z Galilei wierzę! Tego również nauczyło mnie życie – więcej zaufania można mieć do ludzi prostych, oni częściej są uczciwi.

Pozostaje mi wywiązać się z obietnicy odniesienia się do coraz częstszych przypadków odchodzenia od Kościoła. Ja rozróżniam dwa przypadki: faktycznego, ideowego ateizmu oraz ateizmu pozornego. Ideowy ateizm jest właściwie także rodzajem religii, do gruntu uczciwy i myślący ateista może jedynie powiedzieć: *wierzę, że Bóg nie istnieje*. Mnie luki w teoriach kosmologicznych przekonują, że Ktoś to musiał stworzyć. Ateiście braku naukowych dowodów nie przeszkadza, on *wierzy*, że może kiedyś w przyszłości nauka te luki wypełni. Tu wiara i tam wiara. Ateiście to, że inni w Boga wierzą właściwie nie przeszkadza, traktuje ich jako nieoświeconych ciemniaków. Błędne według nas mniemanie, ale do przyjęcia, jako człowiek wolny ma do tego prawo.

Ateistą pozornym staje się człowiek o nieugruntowanej wierze, lub wychowany w areligijnej atmosferze. Jego wiedza religijna jest płytka albo żadna, wiedza naukowa też zwykle skromna albo żadna, argumenty przeciw religii są bardzo płytkie lub żadne. Wygląda to tak, jakby chciał zagłuszyć resztki kołatającego się w nim sumienia. Często tak właśnie jest, ma świadomość popełnienia jakiegoś występku i szuka sposobu na zagłuszenie sumienia. To niestety budzi agresję antyreligijną, bo najwygodniej dla jego sumienia byłoby dopasować całą resztę świata do jego punktu widzenia. Boże prawa oczywiście przeszkadzają, bo po co się ograniczać? Religia jest w tym wrogiem, trzeba ją atakować na każdy sposób i na każdym polu, trzeba ją zlikwidować. Przez jakiś czas jest dobrze, póki siła, póki zdrowie. Później agresja może jeszcze rosnać, bo w miarę ubytku sił i różnych chorób na widnokregu pojawia się kres, dochodzi gorycz, świadomość pustki i bezsensu całego życia. Sumienie może już niestety być kompletnie zdezastowane i szanse na nawrócenie są nikłe, chociaż oczywiście zdarzyć się może. Niedawno TV Republika wyemitowała film o prof. Bernardzie Nathansonie, niegdyś czołowym aborcjonistą, który osobiście dokonał 75 000 aborcji, m.in. namówił swoją ówczesną partnerkę i własnoręcznie dokonał aborcji własnej córki. Jak sam wspominał, stał się gorliwym obrońcą życia po zobaczeniu na monitorze USG, jak wygląda trzymiesięczny płód, które tak masowo usuwał. Żyd, ateista, zdecydował się na przyjęcie chrztu. Jak rażenie Szawła oślepiającym światłem. Filmu nie da się tu streścić w kilku zdaniach, bo jest on właściwie poświęcony prowadzonej w Teksasie, również z udziałem Nathansona, wielkiej kampanii na rzecz legalizacji aborcji i o metodach urabiania, oszukiwania opinii publicznej, między innymi fałszywymi faktami i danymi. Ilu pozornych ateistów będzie miało szansę na takie spektakularne nawrócenie?

Wszyscy chyba mamy świadomość, lub choćby tylko poczucie, że życie poza społeczeństwem jest niemożliwe, lub przynajmniej ekstremalnie trudne. Nawet rodzina to też małe społeczność. A współistnienie w grupie, społeczności wymaga przestrzegania jakichś norm.

## Czy jestem osobą wierzącą *dc ze s. 7*

Nawet na amerykańskim Dzikim Zachodzie, gdzie, jak mówimy, panowało prawo pięści i kolta, społeczności ustalały, jakie uczynki są niedopuszczalne, wynajmowały szeryfa, który wymuszał stosowanie się do tych mniej lub bardziej terytorialnych reguł. Reguły, prawo może zmieniać ten, kto je wymyślił. Jeśli człowiek wymyślił, to człowiek może je zmienić. Takie ludzkie reguły opierają się na represji za czyn niedozwolony, żadne normy moralne, wewnętrzne nie mają tu znaczenia. Dlatego mogą ukraść, byle mnie nie złapali, mogą zabić, jeśli umiejętnie zatrą ślady. W razie potrzeby można też zmienić definicję czynu, zabicie nienarodzonego dziecka nazwać przerwaniem ciąży, bo matka po prostu tego dziecka nie chce, usunięcie schorowanego starszego człowieka nazwać humanitarną eutanazją. I tak dalej, i tak dalej. A Bóg ze swymi niezmiennymi, odwiecznymi przykazaniami przeszkadza, przed Nim żadne złodziejstwo czy mord się nie ukryje. Włosy na głowie się jeżą, co ludzie jeszcze mogą wymyślić. Czy da się w ogóle żyć w takim społeczeństwie? Takie prawo to pęd samobójczy, to zagłada naszej euro-atlantyckiej kultury i skolonizowanie Europy przez kultury obce. Ci antyreligijni, pozorni ateści zniszczą nie tylko chrześcijaństwo, ale także sami siebie.

Dochodzi grupa takich chrześcijan, co niby wierzą, dostrzegają na przykład Boga w pięknie Natury, a w świątyni są chyba tylko z koszyczkiem do święcenia – oni właściwie powrócili do prymitywnej animistycznej wiary ludów pierwotnych. Głośno krytykują duchowieństwo, nakazy religijne też im przeszkadzają, nie uznają konieczności ochrony życia. Można o nich powiedzieć, że po bardzo śliskiej równi pochyłej staczają się już w ateizm pozorny. Jeśli ktoś twierdzi, że do wiary Kościoła nie potrzebuje (czytaj: księży i przykazań), to tworzy sam sobie jakieś bóstwo, przykrojone do własnych wyobrażeń i potrzeb. Bardzo celowo nie nadmieniam tu nawet o mistycznej naturze Kościoła, mówię tylko o konsekwencjach naszej psychiki, potrzebie samousprawiedliwienia swojego postępowania. Bez tego drogowskazu, jakim jest Kościół jako depozytariusz wiary, wszyscy skazani jesteśmy na błędzenie.

Na ten czas dotarłem chyba do końca moich rozważań, mojego pytania, czy jestem osobą wierzącą. Raczej siebie przekonałem, ale czy na zawsze? Może przekonałem też kogoś z czytelników, ale czy na zawsze? Nikt z nas nie jest zabezpieczony przed zwątpieniem, a szatan działa. Jeszcze raz przypomnę truizm z wielkopiątkowego kazania o Piotra Balcerzaka: *do wiary się dojrzewa*. Dodam, że dojrzewa się do samej śmierci.

*Zenon Sulek*

## List do Pana B.

Od bardzo dawna pragnę znaleźć  
klucz, którym znaczeń sejf otworzę,  
a w gąszczu zgryzot szukam stale  
czegoś co sens im nadać może

Serce i rozum tocząc boje  
wznoszą dokoła mur zwątpienia  
samotnie w ciasnym kręgu stoję  
i wypatruję wybawienia

Sen nim nie będzie, choć się staram  
klęskę zalicza siódma próba  
Z wieży kościoła blask zegara  
wzrok mój przyciąga, jest punkt druga

I gdy mi w ucho nos sączyła  
radę jak męki moje skrócić  
mrok pesymizmu rozjaśniła  
myśl by do Ciebie znów się zwrócić

Tysiące listów doręczyłem,  
a kilku stałem się autorem  
dlatego pomysł ten chwyciłem,  
bo zamiast brzytwy pióro wolę

Tym piórem będzie klawiatura,  
świecący ekran papierem jest  
i skrycie wierzę, że gdzieś w chmurach  
widzisz to światło, a w nim ten tekst

Panie Ty wiesz o mych potrzebach  
i o tym co mi w duszy brzęczy,  
dostałem swoją część nieba  
więc Cię nie będę bardzo męczyć

Tych parę zdań chcę dziś napisać  
bo świat poznaję już dość długo

i czuję jak coś mi umyka  
w dal odpływając cienką strugą

Czy tak być musi? Ja nie pytam,  
bo to normalne Święty Boże,  
lecz proszę miej wzgląd na grzesznika  
co swe błagania śle w pokorze

Przymnóż mi Panie cierpliwości,  
która z odwagą pójdzie w parze  
daj siły większe od słabości  
tak częstych pośród ziemskich zdarzeń

Pozwól pamiętać chwile chwały  
i dni upadku, ku przestrodze,  
a ludzi dobrych i wspańiałych  
nadal spotykać na swej drodze

Wzmocnij odporność moją Panie,  
bo dziś ją byle stres pobije  
i zechciej zesłać rozwiązanie  
tych węzłów, które „zdobią” szyję

Obdarz zdolnością bym bez lęku  
swych przyzwyczaję się wyzbywał,  
a w najdrobniejszym życia dźwięku  
melodię nową wciąż odkrywał

Ty ją bez przerwy dla mnie piszesz,  
a ja mam nutki te wylapać  
by w teście wiary nagłą ciszę  
przyjąć z ufnością i nie płakać

Ty dla mnie bez przerwy piszesz  
mą rolą jest nic nie sfalszować  
i w teście wiary nawet ciszę  
w ową melodię wkomponować.

*R. Więcek*  
(wiersz napisany w szpitalu przed śmiercią Autora)